

# Opał, Magnolia

Już nikt nie musi mnie ratować  
Nadzieja kiełkuje nam w dłoniach

Grałem sztukę w takim stanie, że to już zenada  
Zmartwione oczy publik, wiesz, tak patrzy mama  
"Zrób cokolwiek, młody, byle więcej nie udawać"  
Misja to pozostać sober jak mój człowiek Kawa  
Siódma rano, wbija lęk na chatę jak obława  
To znak, że potrzeba większej zmiany niż Relanium, Xanax  
Stary obraz siebie pora pozostawić w ramach  
Wiary - tylko ona nic nie chciała w zamian  
Błagam, to nigdy nie było tylko bragga  
Blżej trzy zero niż dwa jeden, a dalej sauvage  
Noszę skamieniałe serce, ten kamień to agat  
Nie mam siły już upadać, mała, podłoga to lawa

Zaciskam pięść  
Nie pozwolę sobie nic już zabrać  
Nie zrozum źle  
Wychowały nas te gorsze stada  
Tona uczuć, ale nie, tylko sztuki gram  
Paru zuchów, parę miejsc, parę dobrych zmian  
Nie było światła, musiałem ufać w ciemno  
Tyle, że wiem chociaż jedno (ej)

Zyję in blanco, widziałem bagno, zwiedziłem Bangkok  
Pewnie minąłeś ze mną się, gdy się mijałem z prawdą  
Wiem jak pachnie nienawiść i smakuje zazdrość  
Jak pracować na dwie zmiany i się wyrwać stamtąd  
To nawet nieistotne  
Zawsze to była miłość i dopiero później zbiliśmy na tym interes  
Dałem całego siebie i to bezpowrotnie  
Nie masz prawa mówić mi, czym hip-hop jest, a czym nie jest  
Leżą historie na półce, przykryta kurzem pamiątka  
Żeby do tego nie wracać, musiałem dwa razy oddać  
Teraz się dwa razy zwraca, nowy charakter, nie postać  
Wracam na chatę z Victorią, a moja nie jest zazdrosna (hej)

Zaciskam pięść  
Nie pozwolę sobie nic już zabrać  
Nie zrozum źle  
Wychowały nas te gorsze stada  
Tona uczuć, ale nie, tylko sztuki gram  
Paru zuchów, parę miejsc, parę dobrych zmian  
Nie było światła, musiałem ufać w ciemno  
Tyle, że wiem chociaż jedno (ej)

Nie jesteśmy tym, co było dawno, pora wybielić parę drzew  
Burze, które wiszą w końcu spadną, z dużej chmury mały deszcz  
Dzisiaj to dobra pora (do zmian)  
Niech zakwitnie magnolia...

Zaciskam pięść  
Nie pozwolę sobie nic już zabrać  
Nie zrozum źle  
Wychowały nas te gorsze stada  
Tona uczuć, ale nie, tylko sztuki gram  
Paru zuchów, parę miejsc, parę dobrych zmian  
Nie było światła, musiałem ufać w ciemno  
Tyle, że wiem chociaż jedno (ej)

Nikt nie musi mnie ratować  
Nadzieja kiełkuje nam w dłoniach